OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

„Żywcem spalili w piecu własną córkę" (na str. 4-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 16 czerwca 1935 r Nr. 165

Placówka niemieckiego przemysłu wojennego w ruinie

Straszna eksplozja w fabryce dynamitu

200 osób zostało zabitych, kilkaset odniosło ciężkie rany

BERLIN (ATE.). Wczoraj o godz. 15-ej wydarzyła się w Reinsdorfie koło Wittenbergu na terenie „Westphälische-Anhältische Sprengstoffabrik", w skrócie WASAG (Westfalska fabryka materjałów wybuchowych) wielka katastrofa spowodowana eksplozją.

Wybuch zniszczył większą część zabudowań fabrycznych.

Po pierwszej eksplozji wynikł pożar, który spowodował cały szereg dalszych wybuchów. Ostatnia eksplozja miała miejsce o godz. 18-ej.

Przyczyna wybuchu dotychczas nie jest ustalona. Miejsce katastrofy stało się dostępne od działom ratunkowym dopiero około godz. 20-ej.

Według dotychczasowych obliczeń, liczba zabitych ma wynosić około 200 osób. Dokładna liczba rannych nie jest jeszcze ustalona, wynosić ma jed nak również kilkaset osób.

Do akcji ratowniczej wezwano również oddziały Reichswehry i oddziałów szturmowych.

Bój o ordynację wyborczą

Dyskusja ogólna nad wnioskami w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu została zakończona wczoraj przed południem i w głosowaniu przyjęto do dyskusji szczegółowej projekt BB.

Pierwszy zabrał wczoraj głos pos. Chrucki (Kl. Urk.), który wypowiedział się przeciwko projektowi BB., gdyż jego zdaniem zmierza on do zniszczenia przedstawicielstwa ukraińskiego.

Po nim zabrali głos kolejno obaj referenci wniosków PPS pos. Niedziałkowski i BB pos. Podoski. Pierwszy jeszcze raz wskazał, że projekt jest sprzeczny z Konstytucją, gdyż niweczy zasadę bezpośredniości. Kończąc swoje wywody, oświadczył, że jedyna myśl polityczna leżąca n podstaw projektu BB, polega na tem, że obóz rządzący chce wziąć na siebie cały monopol rządzenia Polską. Ordynacja wyborcza ma być narzędziem, które zapewni mu utrzymanie się przy władzy.

Następnie zabrał głos pos. Podoski, i odpowiedział na poruszone w toku dyskusji wątpliwości.

Odpowiadając na zarzuty w sprawie składu zgromadzeń okręgowych pos. Podoski stwierdza, że opozycja przesadza, mówiąc, iż samorząd terytorjalny jest wyłącznem narzędziem BBWR., gdyż może on odzwierciadlać opinję społeczeństwa.

„Jestem trochę rozczarowany wysuwanym przez panów momentem rzekomej niezgodności projektu z Konstytucją — powiedział referent, gdyż panowie nie stwierdzili na czem polega ta niezgodność. Jeśli na bezpośredniość wyborów spojrzymy z punktu widzenia wyborcy, to dotychczasowy system był ułatwieniem dla stronnictwa politycznego, gdyż listę kandydatów układał sztab partyjny. Wyborcy zostawiono tylko możność zgodzenia się na całą listę, natomiast głosując, nie mógł on skreślić kandydata, którego uważał za nieodpowiedniego".

Przechodząc do zagadnienia partyj politycznych pos. Podoski przyznaje, że świat przechodzi do systemu jednej partji i gdy jedna partja pochłania inne. „Jeśli więc chodzi o ambicje partji, powiada referent, to myśmy po to uchwalali Konstytucję, aby umożliwić Prezydentowi możność powoływania rządu bez wpływu partyj politycznych. Na system jednej partji niktby się u nas nie zgodził poza panami z Klubu Narodowego i to tylko wtedy, gdyby oni właśnie mieli być tą jedną partją. Nie chodzi nam o utrzymanie, czy osiągnięcie większości w Sejmie, bo do tego wystarczyłaby w zupełności, a może nawet była przydatniejsza dotychczasowa ordynacja wyborcza. Idzie o coś innego. Jesteśmy na przełomie historji, kiedy pewne rzeczy już się przeżyły. Panowie mówicie, że partja — to społeczeństwo. Tymczasem partja, to nikła cześć tego społeczeństwa. Nie chcemy także Polski jednopartyjnej. Dziś jednak znaczenie partyi politycznych spadło do zera. Nie chcemy w Polsce doprowadzić do usunięcia poza nawias czynnika społecznego. Jeżeli łamiemy więzy partyj, to tylko po to, aby umożliwić przyszłym posłom bardziej swobodne wypowiadanie się w sprawach państwowych i niezależne spełnianie swych obowiązków".

Po tem przemówieniu przewodniczący wicemarszałek Makowski oświadcza, że wobec zakończenia dyskusji podaje do głosowania, który z wniosków będzie podstawą do dyskusji szczegółowej.

Jako podstawę dyskusji szczegółowej, przyjęto w głosowaniu wniosek klubu BB. Po południu rozpoczęła się zapowiedziana dyskusja szczegółowa nad każdym artykułem, podczas której zabierało głos po kilku mówców z opozycji i referent.

Dyskusja ta potrwa jeszcze przez kilka posiedzeń.

Wielkie manewry morskie

PARYŻ (ATE). Największe od kilku lat francuskie manewry morskie rozpoczynają się dziś i trwać mają do poniedziałku. Rozgrywać się one będą u wybrzeży Atlantyku od półwyspu Quiberon aż do Casablanki w północnej Afryce.

Wszystkie francuskie jednostki wojenne pierwszej i drugiej eskadry wezmą udział w manewrach.

Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych w akcję wejść mają, w jej decydującej fazie, eskadry samolotów wojskowych francuskich baz lotniczych, stacjonowanych wzdłuż wybrzeży atlantyckich.

Makabryczny połów w jeziorze Strzeleckiem pod Gocławiem

Trup dziewczyny w kostjumie kąpielowym

Niezwykle tajemnicza zbrodnia, dokonana przez zwyrodnialca

W dniu wczorajszym wyjechało kajakiem na jezioro Strzeleckie pod Gocławiem kilku młodych chłopców, pragnących utartym zresztą zwyczajem łowić na wędkę ryby.

Po przybyciu kajakiem do najgłębszego miejsca jeziora jeden z chłopców zarzucił wędkę i oczekiwał na rezultat połowu. Po kilku minutach da remnego oczekiwania chłopiec pociągnął wędzisko i natrafił na opór. W miłem przypuszczeniu, że wzięła jakaś grubsza rybka, chłopiec począł ciągnąć coraz silniej i wreszcie

wlosy zjeżyły mu się na głowie.

Pod cienką warstwą wody ukazały się zwłoki młodej kobiety.

Chłopiec ze strachu wypuścił z ręki wędkę, lecz podniecony niebywałem odkryciem chwycił ponownie wędkę drżącemi rękami i nakazał przyjaciołom swoim przybić kajakiem do brzegu. Po uwiązaniu trupa w przybrzeżnem sitowiu

chłopcy wszczęli alarm

wzywając pomocy starszych przechodniów.

Równocześnie z władzami policyjnemi przybył na miejsce makabrycznego połowu nasz reporter, któremu oczom

przedstawił się straszny widok.

Uwiązane na wędce rybackiej, której haczyk zaczepił się o kolano pływało ciało młodej, wybitnie zgrabnej kobiety.

Białe ciało trupa

nie zdradzało w niczem najdrobniejszych nawet oznak roz kładu, okryte było w czarny trykotowy kostjum z czerwonemi wypustkami.

O ile tułów trupa nie wywołał zbyt przygnębiającego wrażenia, o tyle głowa przedstawiała widok wręcz zastraszający. Twarz sina, wydęte straszliwym bólem wargi, oczy wysadzone i kruczo-czarne włosy przylepione do czoła i policzków stwarzały obraz tragiczny i niesamowity. Mimo tak wielkiego zniekształcenia dostrzega się regularnie ładne rysy

twarzy o typie semickim.

Wzrok nasz zatrzymuje się wreszcie na białej szyi, na której **widnieją krwawe ślady palców, charakterystyczne dla topielców, którzy przed zatopieniem padli ofiarą bestjalskie go uduszenia.**

Przybyła wkrótce na miejsce tragicznego połowu komisja sądowo-lekarska napróżno usiłowała ustalić tożsamość trupa, jednak stwierdziła

niewątpliwy fakt zbrodni.

Przeszukano dokładnie nadbrzeże jeziora i nigdzie nie znaleziono ubrania topielicy. Ten fakt pogłębia jeszcze bardziej tajemnicę zbrodni.

Po dokonaniu zdjęć fotograficznych i spisaniu protokółu oględzin zwłok, przewieziono tajemniczego trupa do prosektorjum.

Zebrane przez naszego reportera na miejscu wypadku informacje ustalają dwie

koncepcje morderstwa:

Tajemniczy i nieustalony do tychczas zbrodniarz,

korzystając z niebywałego upału,

jaki odczuć się dał w ciągu ub. wtorku, nakłonił ofiarę do kąpieli, w jeziorze Strzeleckiem.

Przystojna i zgrabna dziewczyna, nie przeczuwając zapewne potwornych zamiarów towarzysza

napadnięta została podstępnie ztyłu

o czem świadczy, widoczny na szyi układ krwawych odcisków palców. Po dokonaniu bestjalskiego morderstwa zbrodniarz pragnąc zatrzeć za sobą ślady swego potwornego czynu

wrzucił trupa w głębię jeziora,

pozorując w ten sposób samobójstwo.

Prawdopodobieństwo to wydaje się jednak z dwóch względów wątpliwe. Po pierwsze tajemnicą pozostaje brak ubrania nieszczęśliwej, po drugie (i co zresztą najważniejsze) zbrodnia nie mogłaby w żaden sposób ujść przecież uwagi licznych osób, korzystających z kąpieli w jeziorze Strzeleckiem.

Najprawdopodobniej zatem zbrodnia miała przebieg następujący:

Nieszczęsna ofiara potwornego zwyrodnialca

przebywała na jednej z plaż

na prawym brzegu Wisły. Niezwykle zgrabne kształty i wyjątkowa jej uroda były zapewne największą pobudką do zbrodni.

Zwabiona podstępnie

w pobliskie krzaki kobieta w trakcie szamotania się ze zwyrodnialcem została uduszona, a następnie zaszła potrzeba ukrycia zbrodni.

Zwyrodnialec, który musiał się doskonale orjentować w rozkładzie okolicy, przeczekał do nocy i pod osłoną ciemności przetransportował trupa przez Saską Kępę, a potem niepostrzeżenie

zatopił w głębinach

gocławskiego jeziora.

Która z tych koncepcyj jest prawdziwa ustali wkrótce energicznie podjęte dochodzenie śledcze.

Nagły zgon francuskiego ministra

gdy miało się rozpocząć posiedzenie gabinetu

PARYŻ (ATE.) Krótko przed rozpoczęciem posiedzenia wczorajszej rady ministrów minister Oświaty Marcombes nagle zasłabł i zażądał lekarza.

Przed przybyciem pomocy lekarskiej minister zmarł na udar serca.

Małżonka ministra, która została natychmiast wezwana, przybyła już po śmierci męża. Prezydent Lebrun i wszyscy ministrowie złożyli pani Marcombes kondolencje.

Zwłoki ministra zostały przewiezione do mieszkania prywatnego.

Naskutek śmierci ministra Marcombesa wyznaczone posiedzenie rady ministrów zostało odwołane.

Minister Filip Marcombes liczył 58 lat. Był on lekarzem z zawodu.

Marcombes był bardzo czynnym politykiem i odgrywał ostatnio dość wybitną rolę w Izbie Deputowanych. Laval, two rząc swój nowy gabinet, powierzył mu tekę oświaty, która po siada doniosłe znaczenie.

W kołach miarodajnych twierdzą, że nominacja nowego ministra nastąpić ma wkońcu bieżącego tygodnia.

Pekin zajęły wojska japońskie

LONDYN. (ATE). Z Szanghaju donoszą: Dziennik „Sunbao" podaje, że Nankin przyjął ostatecznie wszystkie warunki japońskie. Miasto Tientsin zostało wyodrębnione, z prowincji He-Bei i otrzymuje oddzielną administrację.

Z Pekinu został ewakuowany nietylko stacjonowany tam 51-szy korpus, lecz również 2-ga i 25-ta dywizje chińskie i wszystkie oddziały żandarmerji Komisarz Tientsinu został mianowany, wskazany przez Japończyków kandydat Wan-Ge-Min.

Dziennik „North China Press" podaje, że w rejonie Tientsinu wylądowały przywiezione morzem liczne oddziały japońskie Wojska przybyły bezpośrednio z Japonji, a mianowicie z Sunagawa pod Tokio dwa pułki I-ej dywizji, z Mudzi oddziały 12-ej dywizji i z Osaki oddziały 7-ej i 4-ej dywizji.

Zmianę garnizonów japońskich, znajdujących się w Chinach odwołano. W ten sposób w rejonie Pekin — Tientsin zostały skoncentrowane znaczne siły wojsk japońskich.

Zbrodnia opętanego przez złego ducha

po roztrwonieniu otrzymanego spadku

Otrzymawszy 3.000 zł. z podziału ojcowizny — 25-letni Henryk Żebrowski, będąc pod zgubnym wpływem znacznie starszego od siebie Marjana Góry, wydatkował tę sumę na pijatyki i hulanki.

Góra miał taki wpływ na Żebrowskiego, że małżonka Góry, Genowefa zwracała uwagę mężowi, na niewłaściwe postępowanie, wytykając mu to, iż młodego i niedoświadczonego chłopca prowadzi do zupełnej ruiny majątkowej.

W pewnym momencie Góra namówił Żebrowskiego, by przeprowadził się do nich. Uczynił z pewną myślą, widząc, że żona podoba się mu, począł zostawiać ich samych, by w ten sposób ułatwić im porozumienie się i ewentualne zbliżenie.

Gdy ludzie zwracali na to uwagę Górze, ten miał jedyną odpowiedź, że obchodzą go przedewszystkiem pieniądze, które Żebrowski posiada.

Gdy Żebrowski wydatkował wszystkie pieniądze — rozpoczął się okres pożyczek, których w drobnych kwotach udzielali mu małżonkowie Góra. Ogółem pożyczyli mu 170 zł. Gdy jednak nadszedł termin zwrotu — Marjan Góra począł natarczywie upominać się. Żebrowski obiecywał. Zwlekał. W dniu 1 listopada ub. r. udał się z Górą do Wilanowa, gdzie miał Żebrowski otrzymać od brata resztę pieniędzy z podziału. W czasie podróży do Wilanowa — Żebrowski był ogromnie zdenerwowany, bolejąc nad swym nieszczęsnym losem. Uprzytomnił sobie swoje postępowanie, że pieniądze stracił na hulanki, które organizował Góra. W Żebrowskim zrodziła się nagle straszna niechęć do Góry i na chwilę przed podjęciem pieniędzy, spojrzawszy na swego złego ducha — strzelił doń z rewolweru, raniąc go w głowę.

Przed sądem Żebrowski nie przyznał się do usiłowania zabójstwa, przyczem wyjaśnił, że w dniu krytycznym strzelił do Góry w zamiarze zranienia go, a to dlatego, by Góra, który pod groźbą chciał wyciągnąć od jego brata pieniądze, nie mógł swego czynu zrealizować.

Sąd, biorąc pod uwagę nienaganną przeszłość oskarżonego, młody jego wiek, a ponadto nieznaczne skutki strzału — skazał Żebrowskiego na 2 lata więzienia. Wyrok ten wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził z tem, że resztę nieodbytej kary zawiesił.

Stając w obronie pięciorga dzieci

sublokator zamordował lokatorkę

W domu Nr. 9 przy ul. Nadwiślańskiej rozegrał się wstrząsający dramat, który znalazł swój epilog we wczorajszej rozprawie w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Okoliczności, poprzedzające tragiczną chwilę, w świetle zebranych faktów przedstawiają się następująco:

Niejaki Jan Drobotowski mieszkał wraz z pięciorgiem drobnych dzieci u Juljanny Turowskiej w charakterze sublokatora. Był bezrobotnym, z komornem zalegał, a ponieważ Turowska nie należała do ludzi zamożnych, więc również zalegała z zapłatą czynszu. Na tem tle pomiędzy Turowską, a Drobotowskim dochodziło do częstych kłótni. Sytuację pogarszało widmo zbliżającej się eksmisji, wskutek czego nieporozumienia domowników zaostrzyły się w znacznym stopniu.

W dniu 11 września ub. r., gdy Drobotowski wracał do domu, na ulicy zastał swoje dzieci, które poinformowały go, iż zostały wyrzucone na bruk przez Turowską. Wzburzony tym faktem Drobotowski pobiegł na górę. Powstała straszna awantura, w czasie której Drobotowski dobył noża i kilkoma pchnięciami pozbawił życia Turowską, która tak nieludzko obeszła się z jego dziećmi.

Przed sądem Drobotowski nie przyznał się do winy, wyjaśniając, iż w momencie inkryminowanym znajdował się w stanie pijanym, a ponadto wiadomość o wyrzuceniu dzieci podziałała nań tak oszałamiająco, że wprost nie pamięta co czynił.

Sąd Okręgowy doszedł do przekonania, iż Drobotowski działał w stanie silnego wzruszenia i przyjmując za okoliczność łagodzącą, że jest on żywicielem pięciorga dzieci — skazał go na 6 lat więzienia. Wyrok ten Sąd Apelacyjny wczoraj zatwierdził.

„Okupacja" łódzkiej rady miejskiej

przez krzykliwą większość endecką

ŁÓDŹ (tel. wł.). — Łódzka rada miejska, w której pierwsze skrzypce grają endecy, coraz częściej staje się terenem kompromitujących samorząd widowisk. Tak również było na ostatniem posiedzeniu. Wyreżyserowana przez nich awantura, skończyła się dopiero wczoraj nad ranem i trwała kilkanaście godzin.

Posiedzenie to rozpoczęło się od odczytania ostrego upomnienia ministra Spraw Wewnętrznych, o treści następującej:

„Rada miejska m. Łodzi nieudolnie i niedbale wykonuje ciążące na niej zadania, częściowo zaś wykazuje bezczynność, przez co powoduje w gospodarce samorządowej m. Łodzi istotne nieprawidłowości, a ponadto dopuszcza się, albo toleruje wśród swych członków publiczne wystąpienia, które uwłaczają powadze, lub obniżają zaufanie, jakiem powinny się cieszyć organa administracji publicznej".

Upomnienie wywarło pozornie pożądany wpływ, ale już podczas obrad nad budżetem, większość rozpoczęła dawne hece, forsując absurdalne wnioski i skreślając kwoty na najniezbędniejsze cele.

Po zakończeniu debaty budżetowej, radni z BB postawili wniosek o odroczeniu głosowania. Sprzeciwiła się temu większość. Radni z mniejszości opuścili salę i okazało się, że brak quorum dla podejmowania uchwał. Przewodniczący uznał wobec tego, że głosowanie nie może się odbyć i zamknął posiedzenie.

Wówczas endecy rozpoczęli swą hecę. Oświadczyli, że sali nie opuszczą i wysłali groteskową depeszę do ministra Kościałkowskiego, w której domagają się decyzji, by głosowanie się odbyło.

Odpowiedź z Warszawy nie nadeszła i radni narodowi, po kilkugodzinnej „okupacji" rady rozeszli się, po awanturniczej demonstracji do domu, syci „chwały" i spragnieni... snu.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Angielski materjał

(A. E.) U krawca Gedalego Fiszmana siedział znajomy jego, pan Chaim Himmelfarb.

— Jak pana się podoba ten garniturek? To dla jednego kupca — mówił pan Fiszman, patrząc z lubością na dzieło swych rąk. — Sie mi zdaje, że pan nigdy jeszcze nie spoglądałeś na czegoś podobnego!

Garnitur wdzięcznie kołysał się na ręce pana Fiszmana i serce Chaima Himmelfarba zabiło przyśpieszonem tętnem.

— Rzeczywiście się mi podoba — rzekł.

— Patrz no pan te marynarkie — ciągnął Fiszman. — Patrz no pan te klapki. Zobacz no pan te guziki. Sześćdziesiąt groszy jeden guzik, żebyś pan tak żył do stu dwudziestu lat!

— Sześćdziesiąt groszy — szepnął z zachwytem Himmelfarb i oczy jego zabłysły pożądaniem.

— A wykończenie? Poprostu mu nie może już być lepsze, panie Himmelfarb. Ja przez tydzień czasu wykończałem tego garnituru!

— Tydzień czasu... — jęknął Himmelfarb, pożerając wzrokiem garnitur.

— A co pan powiesz do te spodni? — mówił Fiszman. — Patrz no pan ten kancik, zobacz no pan ten krój. Przecież one mają wdzięk, jak młoda dziewuchna! One mają smak; one pachną się, jak kwiaty. Specjalnie ich z kolońską wodą oblałem.

Himmelfarb poczuł, że żyć na dal bez garnituru nie będzie w stanie. Jednak uprzytomnił sobie, że nie zdobędzie go nigdy, więc tylko westchnął boleśnie.

A tymczasem Fiszman gładził pieszczotliwie garnitur, poczem spojrzał zagadkowo na swego gościa i rzekł powoli:

— A czy pan wiesz, co to za materjał, panie Himmelfarb?..

Zapanowała cisza.

— Angielski materjał—rzekł Fiszman i w rozmarzeniu przymknął oczy. Gdy zaś podniósł powieki, nie ujrzał już ani Himmelfarba, ani garnituru.

— Wysoki panie sędzio! — tłumaczył się Himmelfarb na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Oddział 11). — Czy ja mogę pójść pana sędziego powiedzieć, co się działo w mojem sercu, kiedy Fiszman powiedział: „angielski materjał"? Tam była burza. Sie paliłem z pożądaniem do tego garniturka. Poprostu nie mogłem wytrzymać, panie sądzie!

Sąd, biorąc pod uwagę, że Himmelfarb był już karany za podobne czyny, skazał go na pół roku więzienia

Podwójne podatki na warsztaty rzemieślnicze

Związek Izb Rzemieślniczych wystąpił do Ministerstwa Skarbu z memorjałem, w którym m .in. wymienia wypadki ustalenia podwójnych wymiarów podatku od rzemieślników przyczem jeden podatek pobierany jest od warsztatu, drugi od osiągniętych obrotów ze sprzedaży własnych wyrobów rzemieślnika na targach lub jarmarkach. Sprzedaż taka nie wymaga nabycia odrębnego świadectwa przemysłowego, wobec czego Związek Izb Rzemieślniczych prosi o wyjaśnienie, że również podatek obrotowy nie powinien być w takich wypadkach podwójnie pobierany.



ZAKOCHANA MASZYNISTKA

Panna Bronia jest maszynistką w hurtowym składzie bielizny „Blomberg i syn". Jest dziś bardzo roztargniona.

Ręce ma pełne roboty, ale serce pełne miłości dla przystojnego bruneta, Jasia.

Pisze listy handlowe, jeden za drugim. Do firmy „Meyer i spółka", do firmy „Klops i synowie", do urzędu skarbowego i t. d. i t. d.

A ukradkiem, gdy szef, pan Blomberg, wychodzi z pokoju, panna Bronia pisze list do ukochanego.

Właśnie pan Blomberg podchodzi do stolika i bierze paczkę napisanych już listów. Przegląda jeden za drugim i w miarę przeglądania robi się coraz bardziej czerwony.

— Panno Broniu! — załamuje ręce — co pani tu wypisała?!!

W firmie „Meyer i spółka" pani zamawia randkę w Łazienkach, a u swojego Jasia pani zamawia 6 sztuk surowego płótna.

Co się z panią dzieje? Czy pani ma gorączkę?

Firmie „Klops i synowie, pracownia bielizny" pani przesyła tysiąc całusów, a swemu ukochanemu — rachunek za zniszczoną bieliznę.

Jak można tak zwarjować?!

Do urzędu skarbowego pani pisze „kocham cię nad życie", a do narzeczonego, żeby „rozłożył na raty"?

Co ma rozłożyć, kogo rozłożyć, ja już nic nie rozumiem!!

Komornika pani prosi o przyśpieszenie terminu ślubu, a Jasia, żeby przyśpieszył termin licytacji?

Co to jest?! Oszaleć można!

Do firmy Cypkin w Łowiczu, która zamówiła 10 tuzinów letnich kalesonów, pani pisze „będę twoją na wieki — twoja", a do swojego bubka pani pisze: „ponieważ jest gorąco, więc na wszelki wypadek przesyłamy panu o tuzin kalesonów więcej"?!

Pani się zupełnie pokręciło w głowie!

Ale to co pani napisała do tego łobuza Cykowera, to już przechodzi wszelkie pojęcie!

Temu oszustowi, złodziejowi, który nawalił nam towar i nie chce płacić, pani obiecuje w liście „nieziemskie rozkosze"?!

A swojemu najdroższemu — że go wsadzi do więzienia?!

Pan Blomberg, sapiąc ze zdenerwowania, opadł na krzesło.

— Uj, nie wytrzymam! Pani się kocha, ale ja czuję, że to ja zwarjuję z tej miłości!

Napoleon Sądek

Zmasakrowany przez tramwaj chłopiec

Proces o wstrząsającą katastrofę autobusową

Edward Zulik vel Zembiński, szofer Dyrekcji Autobusów Miejskich w Warszawie, prowadził osobowe auto z Woli w kierunku Hal Mirowskich. Na rogu ul. Chłodnej wydarzyła się straszna katastrofa. Przebiegający jezdnią 14-letni Chaim Bimblich wpadł pod koła wozu. Zmasakrowane ciało chłopca było wleczone jeszcze na przestrzeni 15 metrów.

Biegły samochodowy wydał opinję, że z faktu tego niezbicie wynika, że szofer prowadził auto z nadmierną szybkością i wbrew przepisom.

Wobec tego Zembińskiemu wytoczono sprawę o nieostrożne spowodowanie śmierci.

Na wczorajszą rozprawę obrońca oskarżonego Zembińskiego, adw. Wiewiórska powołała świadka, iż chłopiec był niepoczytalny i puszczony samopas na ulicę, znalazł tam śmierć, bez winy szofera. W imieniu matki Bimblicha, adw. Goldfarb wnosił powództwo cywilne o 1 zł. strat moralnych.

Matka chłopca zaprzeczyła, aby był on chory umysłowo. Twierdziła, iż zasłyszane przez świadka słowa źle były przez niego zrozumiane. Mówiła tylko, że „syn biega po ulicy, jak warjat", mając na myśli, że chłopiec, który był żywicielem domu, biega tak w poszukiwaniu pracy.

Zboczeńcy powinni być leczeni

W ostatnich czasach daje się zauważyć znaczny wzrost liczby wypadków zboczeń o podłożu seksualnem w postaci znanego literaturze medycznej ekshibicjonizmu. W starostwach grodzkich winni dopuszczania się czynów nieobyczajowych są surowo karani. W kołach lekarskich przeważa pogląd, iż zatrzymywanych przez policję ekshibicjonistów należałoby poddawać kuracji, gdyż kary nawet aresztu nie dają należytego efektu

Zaczęło się od tajemniczej walizy
a skończyło się na procesie o przekupstwo

Ulicą Marjensztadt w Warszawie szła jakaś kobieta z ciężką walizą, która niezbyt spodobała się pełniącemu służbę patrolową posterunkowemu. Posterunkowy zaczął śledzić kobietę. Weszła ona do bramy domu przy ul. Marjensztadt 11, gdzie zamieszkuje znany policji Jan Czapski.

Posterunkowy zaalarmował komisarjat i wkrótce kilku policjantów z przod. Młodawskim na czele wkroczyło do lokalu, gdzie oprócz gospodarza zastano Joska Grynblata i Marjana Kordalewskiego, spokojnie zała dowujących różne rzeczy do walizy.

Wszystkich zatrzymano celem przeprowadzenia do komisarjatu.

Joska Grynblata eskortował post. Zieliński. Po drodze Grynblat zwrócił się do eskortującego z zapytaniem:

— Czy dałoby się coś zrobić z przodownikiem?

Na to post. Zieliński, przeczuwając, jakie są zamiary pasera, odpowiedział:

— Zwróć się pan do niego, może da się coś zrobić.

Grynblat zwrócił się rzeczywiście do przodownika, proponując mu 1000 zł. W rezultacie przeciwko Grynblatowi oprócz protokułu o paserstwo sporządzono protokuł o usiłowanie przekupstwa urzędnika. Grynblat w sprawie o paserstwo został skazany na rok więzienia. Czapski i Kordalewski ukryli się i rozpisano za nimi listy gończe. Wczoraj stanął przed sądem oskarżony o przekupstwo. I tym razem został skazany na rok więzienia, choć powoływał się, że nie miał zamiaru dać łapówki, bo wogóle pieniędzy przy sobie nie miał.

KUPON
PORADY PRAWNEJ

Złodziej, którego żona zdradziła
zdemaskował niezwykłą aferę kolejową, w której brał udział kochanek

GRUDZIĄDZ (tel. wł.). Na ławie oskarżonych spotkać można przedstawicieli różnych stanów. Często się zdarza, że obok wyrzutków społeczeństwa zasiadają ludzie o nieskazitelnej przeszłości.

Najlepiej ilustruje to ostatni proces, który odbył się przed sądem w Grudziądzu. Na ławie zasiadła paczka złodziejska: Willi Bogusławski, małżonkowie Juljan i Anastazja Mellerowie oraz małżonkowie Antoni i Elżbieta Rynkowscy. A obok nich zwrotniczy, Teodor Lewandowski, człowiek, który miał opinję jak najlepszą, cieszył się zaufaniem zwierzchników i popularnością wśród szerokiego koła znajomych.

Cóż sprowadziło go na ławę oskarżonych i to w takiem towarzystwie? Przestępstwo i to niebylejakiego kalibru.

Lewandowski i wspomniana paczka zamieszkiwali w jednym bloku mieszkaniowym. Poznali się, razem byli na przygodnej libacji i odtąd rozpoczęła się złodziejska gospodarka. Oto Lewandowski pomagał paczce kraść węgiel z wagonów. Zresztą nie tylko patronował szajce, ale i sam kradł naftę, którą następnie sprzedawał po znacznie niższej, niż na rynku cenie. Stan ten trwał blisko dwa lata. Oczywiście, że szajka odpłacała się Lewandowskiemu, zapraszając go często na libacje i dzieląc się łupami.

Przypadek zrządził, że jeden ze złodziei stwierdził, że Lewandowski umizga się do jego żony. Zdradzanym mężem był Meller. Zrazu nie przywiązywał wagi do tych zalotów, ale ostatecznie przekonał się, że sprawy poszły zbyt daleko... Ogarnęła go wściekłość.

Nie namyślając się wiele, zrobił doniesienie do władz kolejowych. Przeprowadzono dochodzenie i ujawniono niesłychane rewelacje. Oczywiście, wystarczyły one, by nietylko aresztować Lewandowskiego, ale i całą szajkę.

Na przewodzie sądowym Lewandowski wypierał się winy, ale zdradzili go kompani.

W rezultacie Lewandowski został skazany na 8 miesięcy więzienia i pozbawienia praw na okres 5 lat. Szajka otrzymała następujące kary: Meller i Rynkowski zostali skazani na 7 miesięcy więzienia, a Bogusławski, Mellerowa i Rynkowska skazani zostali na 6 miesięcy.

Zrozumiałe, że wyrok dla Lewandowskiego jest jednoznaczny z utratą posady.

Gdy ojciec zamierzył się siekierą
chory syn dobył rewolweru i strzelił

POZNAŃ (tel. wł.). W Granówku (pow. Kościan) rozegrała się straszliwa tragedja. Oto rolnik, Mejza Szymon, stale wszczynał kłótnie ze swą rodziną i zazwyczaj groził, że wszystkich powyrzyna.

Onegdaj Mejza również był pijany. I znów powtórzył groźbę. Zamieniając słowa w czyn, pobiegł do szopy po siekierę. Żona i córka ukryły się poza zagrodą. W domu, a ściślej mówiąc, w łóżku, pozostał tylko syn, Wawrzyniec, chory na gruźlicę.

Mejza, wróciwszy do izby, zbliżył się do łóżka syna i groźnie zawołał:

— No, teraz, zdechlaku, zabiję cię! Mów pacierz!

Wawrzyniec, nie namyślając się wiele, dobył z pod poduszki ukryty tam pistolet automatyczny i strzelił do ojca. Pijak, trafiony w brzuch, zalał się krwią i padł na ziemię.

Po chwili wstał i miał jeszcze tyle sił, że wyszedł na szosę i tam wszczął nową awanturę.

Wrócił w nocy i dopiero wtedy dostał silnej gorączki. Nazajutrz rankiem zmarł. Policja wdrożyła dochodzenie.

Pijany rolnik zamordował swego szwagra
Cegłą rozpłatał mu głowę w pijackim szale

MOGILNO (tel. wł.). 50-letni Jan Pawela znany był, jako pijak i awanturnik. Niejednokrotnie urządzał niesłychane awantury, kończące się bijatykami. Wczoraj Pawela wrócił do domu, mocno podchmielony. Drzwi mieszkania zastał zamknięte. Wszyscy byli zajęci pracą w polu.

Na odgłos krzyków Paweli, nadbiegł jego syn, Józef. Pijak, nie namyślając się wiele, usiłował go pobić. Józef uciekł, a po chwili zjawił się starszy syn, Władysław. Pawela chwycił cegłę i rzucił w syna, trafiając go w nogę. Awantura zwabiła szwagra Paweli, Szmuszkiewicza. Na widok awanturującego się Paweli, zawołał:

— Co ty wyprawiasz?

W odpowiedzi na to, Pawela chwycił drugą cegłę i wyrżnął nią Szmuszkiewicza w skroń tak silnie, że ten padł trupem na miejscu. Dokonawszy zabójstwa, Pawela kopnął leżące zwłoki i krzyknął:

— On tu niepotrzebny!..

Zbrodnia bynajmniej go nie uspokoiła. Biegał następnie po ogrodzie, grożąc, że wytłucze całą rodzinę. Wreszcie wsiadł na rower i pojechał na posterunek policyjny, gdzie zameldował o zbrodni.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu w Mogilnie.

Odczyt w Berlinie o prasie polskiej

Na zaproszenie wszechnicy berlińskiej im. Lessinga, wygłosił dr. Leszek Kirken attaché prasowy przy ambasadzie polskiej w Berlinie odczyt o „prasie polskiej".

Sala wykładowa była wypełniona po brzegi, a nawet kuluary prowadzące do sali natłoczone publicznością niemiecką.

Przebrzmiały już te czasy, gdy odczyty wygłaszane o Polsce lub przez Polaków, miały charakter intymnej manifestacji kolonji polskiej w Berlinie.

Naszkicowawszy stosunki w Polsce, rolę Marszałka i Jego dzieło, zaakcentował, że obóz rządowy nie potrzebował zamykać i nie zamykał prasy opozycyjnej. Nawet prasa prorządowa wykazuje duże zróżniczkowanie, tłumaczące się niezależnością od czynników miarodajnych.

Bardzo ciekawa i świetna w formie próba odsłonięcia fizjonomji codziennej prasy w Polsce, poparta obfitym materjałem statystycznym, wywarła duże wrażenie na słuchaczach, którzy obdarzyli prelegenta niemilknącemi oklaskami. J. G.

Za drobną dopłatą znakomicie przyśpieszymy czas przewozu naszych listów wysyłając je pocztą lotniczą. Informacje we wszystkich urzędach pocztowych.

GDZIE SKUTECZNIE GRAĆ?

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

13. GROŹNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Za drzwiami wagonu rozległo się chrobotanie. Wkońcu otworzyły się drzwi wagonu i na progu stanęło dwóch olbrzymów. Stali, a twarze mieli wystraszone. Ręce trzymali wzniesione do góry.

Groźna postawa bojowców wywarła snać na nich duże wrażenie, gdyż obydwaj chórem odezwali się:

— Panoczki, darujcie nam życie.

Padł rozkaz Piłsudskiego:

— Zrewidować i odprowadzić do poczekalni. Tam zajmie się nimi Młynarski.

Następnie weszli do przedziału. Tu w kącie zauważono urzędnika rosyjskiego. Był nim niejaki Józef Majewski. Biedaczysko był śmiertelnie blady i trząsł się jak w febrze. Patrzał z psią uległością na przybyszów, a gdy padło wezwanie Piłsudskiego:

— Pokaż, gdzie pieniądze — natychmiast wskazał ręką kierunek i miejsce przechowania pieniędzy.

Bojowcy wpadli do przedziału. Zrazu panowały tam ciemności i bojowcy zamierzali pomóc sobie latarkami elektrycznemi. Ale oto Majewski, który jeszcze był w przedziale, odezwał się:

— W kącie jest elektryczny kontakt. Można zapalić.

Istotnie po chwili błysnęło światło. Robota była znakomicie ułatwiona. Na ziemi leżały ułożone w szeregach woreczki. A więc tam były pieniądze. Natychmiast rozpoczęto rozcinać woreczki sztyletami, nożami. Wypadały „papierki" — wszystko najprawdziwsze ruble rosyjskie.

Rozcinano tylko przesyłki większe, mniejsze rzucano niedbale do przygotowanych koszy. Niektóre przesyłki, choć imponowały wielkością, budząc swoisty szacunek, po rozcięciu wywoływały tylko rozczarowanie. Mianowicie znajdywano tam wartościowe papiery i weksle na olbrzymie sumy pieniężne. Nie miało to jednak dla bojowców żadnej wartości.

W środkowym przedziale wspomnianego wagonu pocztowego pracowała inna grupa bojowców. Tu szło wolniej. Były tu przeważnie przesyłki zagraniczne. W niektórych znajdywano po kilkaset rubli, ale w pozostałych jedynie znów papiery procentowe.

W tym samym czasie grupa bojowców pod kierunkiem Lutze-Birka i Bałagi usiłowała wejść do wagonu pakunkowego (tak zwanego brankardu). Spotkali się tu jednak z oporem ze strony konduktora, który usłyszawszy okrzyk Lutze-Birka szybko zatrzasnął drzwi. Wobec tego Lutze-Birk kilkakrotnie strzelił na postrach. Ale i to nie pomogło.

Nie widząc wyjścia z sytuacji, Lutze-Birk zagroził rzuceniem bomby. W ciągu kilku minut nie było odpowiedzi z głębi wagonu. Dopiero, gdy Lutze-Birk krzyknął:

— Janku, podawaj bombę; — konduktorzy otworzyli drzwi.

Bojowcy weszli do przedziału. Rozpoczęła się jedyna w swoim rodzaju robota. Na ślepo. Bez planu. Starano się za wszelką cenę odszukać owe skrzynki, o których tyle przedtem opowiadano, a które podobno aż napęczniałe były od gotówki... Okazało się to nieprawdą... Znaleziono kilkadziesiąt skrzynek żelaznych, poczęto je rozbijać ale bez skutku.

Lutze-Birk był wściekły. Czas mijał a tu nie można absolutnie ustalić czy istotnie w skrzynkach znajdują się pieniądze. Cóż robić? Lutze-Birk działa już bez planu. Wyrzuca skrzynki i układa je w worku.

Z pomocą wkrótce przybył Arciszewski. Jest on znacznie spokojniejszy. Jest on znacznie tarki elektrycznej odnajduje po rozrzucane złoto. Chwyta je szybko i również wrzuca do worków. Praca trwa. Gorączkowa i z jedną myślą: skończyć najprędzej.

Nad spokojem i porządkiem a i nad bezpieczeństwem czuwa grupa Sławka. Miał do pomocy wypróbowanych ludzi. Kontrolowali oni tak dokładnie peron, że w pewnej chwili omal nie rozegrał się tragiczny wypadek. Mianowicie, gdy Sławek nieopatrznie wychylił się ze swego punktu obserwacyjnego najwidoczniej nie poznali go i jeden z nich zamierzył się z rewolweru... Strzał na szczęście nie padł.

Grupa Sławka miała poza tem bardzo trudne zadanie. Oto za obowiązek mieli unieszkodliwić pociąg idący z Dynaburga. Był to pociąg towarowy, który w kilka minut po rozpoczęciu akcji pod Bezdanami przybył na stację. Pociąg zatrzymał się przed zamkniętym semaforem. Unieszkodliwienie służby poszło w tempie bardzo szybkiem. Sterroryzowano służbę kolejową i znów zapanowała cisza, przerywana jedynie odgłosami głośno tu i ówdzie wydawanych rozkazów.

W wagonie pocztowym, gdzie przebywał Piłsudski praca szła nieprzerwanie. Piłsudski z zegarkiem w ręku śledził przebieg akcji. Wiedział doskonale, że nadejdą wkrótce inne pociągi. Dokładnie obliczył, że cała robota w Bezdanach ma trwać wszystkiego 45 minut. Każda minuta następna mogła zakończyć się katastrofą... To też nic dziwnego, że stale powtarzał towarzyszom:

— Śpieszcie się, czas leci.

A urzędnik Majewski, jakby w obawie o życie bojowców monotonnie powtarzał:

— Panowie, wszystkich was wyłapią. Śpieszcie się...

Była godzina 11 minut 40 po północy, gdy w ciszy rozległ się głos Piłsudskiego:

— Mamy jeszcze tylko 5 minut czasu...

Dalszy ciąg nastąpi
Miecz.

Żywcem spalili w piecu własną córkę

bo przeszkadzała im w zalegalizowaniu grzesznego związku

Zbrodnia jaka rozegrała się nocy wczorajszej w jednej ze wsi podwarszawskich, a której ofiarą padła niewinna 7-letnia dziewczynka, owoc grzesznej miłości nieślubnych swoich rodziców, wstrząsnęła do głębi wszystkich okolicznych mieszkańców.

Młoda, przystojna dziewczyna wiejska (nazwisk ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie podajemy), od ośmiu lat

pałała grzeszną miłością

do poznanego na zabawie leśnej chłopaka. Poniesiona temperamentem i niepohamowaną zmysłowością dziewczyna zgodziła się niebawem

żyć ze swym kochankiem na wiarę,

w wyniku czego przed siedmioma laty przyszedł na świat owoc ich grzesznej miłości — dziewczynka.

Od tej właśnie chwili powstawały między kochankami stałe sprzeczki na tle żądań kochanki dotyczących uświęcenia nielegalnego związku sakramentem małżeńskim.

Jedna z takich właśnie sprzeczek miała miejsce nocy wczorajszej. Zdenerwowana stałem odwlekaniem i niespełnionemi obietnicami kochanka, poczęła czynić nowe wymówki. W rezultacie długiej kłótni kochanek oświadczył wreszcie, że zgodziłby się na małżeństwo bez żadnych zastrzeżeń, gdyby nie istnienie dziewczynki.

— **Ja się z dzieckiem oporządzę!** — **odpowiedziała na to nikczemna i zaślepiona w swym kochanku matka.**

Całą tę rozmowę podsłuchiwała właśnie siedmioletnia ich córeczka, którą zbudziły ze snu głośne słowa awanturujących się rodziców.

Tknięta złem przeczuciem dziewczynka ubrała się cicho. Bezszelestnie i niepostrzeżenie wysunęła się z domu, uciekając do zamieszkałej w tejże wsi swojej matki chrzestnej.

— Niech chrzestna mnie ratuje! — zawołało wystraszone dziecko — bo mama powiedziała przed chwilą, że mnie zabije!...

Zbudzona ze snu kobieta zbagatelizowała niepokój dziewczynki i nakazała jej powrócić do domu.

Dziecko spełniło posłusznie rozkaz, lecz

widmo czyhającej nań śmierci

nie odstępowało ani na chwilę. Z połowy drogi jeszcze raz zawróciła do matki chrzestnej, lecz nie uzyskawszy i tym razem opieki, odeszła stroskana do domu. Ledwie jednak przestąpiła swoje podwórko, oczom jej przedstawiły się przejmujące płomienie, dobywające się z silnie rozpalonego pieca do pieczenia chleba. Upewniona o słuszności swych podejrzeń dziewczyna, pragnęła

ratować się jeszcze ucieczką,

ale nadaremnie. Znienacka spadły jej na ramiona

ręce matki-zbrodniarki

i wciągnęły ją w głąb izby.

Mimo pozornego zbagatelizowania obaw dziewczynki, matka chrzestna nie znajdowała przez dłuższy czas spokoju, nie mogła już zasnąć, aż wreszcie zbudziła swego męża i oświadczyła mu:

— Strasznie jestem niespokojna czy tam się co złego nie stało. Ubierzmy się i pójdźmy zobaczyć.

W chwilę potem przybyli wieśniacy do zagrody swych kumotrów, lecz zastali już

drzwi zaryglowane

i okna zasłonięte prześcieradłami.

Na wezwanie przybyłych, kochankowie odmówili wpuszczenia ich do wnętrza. Nie czekając wówczas dłużej, rodzice chrzestni zaalarmowali sąsiadów i przystąpili

do rozwalania drzwi siekierą.

Po długim dopiero czasie dostali się do wnętrza i oczom ich przedstawił się widok makabryczny.

W rozpalonym piecu od chleba dopalały się zwłoki nieszczęśliwego dziecka. W buchającym płomieniami otworze zwisały już tylko maleńkie nóżki nieszczęsnej ofiary zbrodniczej miłości.

Licznie zebrani wieśniacy z całej okolicy usiłowali dopuścić się

nad zbrodniarzami samosądu.

Zamiarom tym przeszkodziła jednak policja, przewożąc

zakutych w kajdany

łotrowskich rodziców - kochanków, do więzienia.

Troski i kłopoty naszych Czytelników

Skazał nas na śmierć głodową

„Drogi Panie Redaktorze!

Przepraszam, że się ośmielam pisać do Pana. Gehenna życia mego jest straszna. Nie taka, co to nieraz czytam, o miłościach zawiedzionych, bo przecież nie samą miłością żyje się na świecie.

Panie Redaktorze! Jestem poprostu w rozpaczy! A moje nieszczęście polega na tem:

Jestem mężatką już od 14 lat, mam 4-ro dzieci. Pożycie z mężem było jednem pasmem cierpień. Nie zaznałam ani jednego dnia błogiego i spokojnego, żyłam ciągle pod wrażeniem, że spotka mnie jakieś straszne nieszczęście. I rzeczywiście, mąż zaczął znęcać się nade mną, dziećmi i matką moją, a teraz skazał nas poprostu na śmierć głodową.

A było to tak: Mąż mój, jako strażnik więzienny (Dzielna 24) pełnił tam służbę i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie jego lekkomyślność. Nie zdawał sobie sprawy, co się stać może z rodziną, jak zrobi coś złego. Otóż, prawdopodobnie zanosił on listy od więźniów do ich rodzin i ktoś go zdemaskował. Ja nie wiedziałam o niczem, bo nawet ostatnio, to nie dał mówić do siebie, a o cokolwiek się spytałam, to mnie bił i lżył w najgorszy sposób.

Jest teraz aresztowany, a ja z dziećmi zostałam bez kawałka chleba i dachu nad głową. Umieramy wprost z głodu, a ja jestem w dodatku chora na płuca i co począć, co zrobić, jak żyć? Już brak mi sił, Panie Redaktorze!

Gdybym była z rodziny żebraczej, to nie martwiłabym się. Każde dziecko poszłoby na żebry, a tak, co ja zrobię?! Co się stanie z mojemi dziećmi? Mam trzech chłopczyków i jedną dziewczynkę. Ja mam 35 lat, mogłabym pracować w sklepie spożywczym, w kawiarni, wędliniarni, mogę być woźną lub t. p.

Błagam Cię, Panie Redaktorze, zajmij się mą sprawą! Już wyprzedałam, co było wartościowe, a teraz już nie mam nic, cobym mogła sprzedać.

Wierzę, Redaktorze, w Twe złote serce i litość Czytelników „Ostatnich Wiadomości".

M. St.

Drukujemy ten list zrozpaczonej matki i nieszczęśliwej żony, w nadziei, że ktoś z naszej wielotysięcznej Rodziny Czytelniczej przyjdzie jej z pomocą, na którą przecież zewszechmiar zasługuje.

Adres wyżej wymienionej jest w posiadaniu Redakcji. Ofiary jakiekolwiek, prosimy składać w naszej Administracji.

Tornow pokonał Szymkowskiego

Wczoraj doszło do sensacyjnego spotkania dwóch mistrzów Europy, a to Coleffa i **Krausera.**

Zapaśnicy ci zaprezentowali najwyższy kunszt. Operowali przez cały czas wspaniałemi przerzutami, rzadko oglądanemi paradami. Dość powiedzieć, że w ciągu całego spotkania nie zanotowano ani jednego nieprawidłowego chwytu. Była to prawdziwa propaganda, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, sztuki zapaśniczej. Publiczność oceniła to w należyty sposób. Oklaskiwała często i chętnie, obydwóch zapaśników.

Spotkanie miało przebieg niezwykle interesujący i dostarczyło prawdziwych emocyj widzom. Krauser okazał się o niamek szybszym i bardziej zdecydowanym w akcjach.

W 44 minucie, po kilku zręcznych przerzutach, Krauser chwycił przeciwnika w boczny pas i nim Coleff zdążył reagować, znalazł się na łopatkach.

Widownia grzmotem oklasków żegnała i zwycięzcę i pokonanego.

Garkowienko miał wczoraj za przeciwnika **Travagliniego.** Włoch usiłował zaskoczyć Polaka brutalnością. Ale to była metoda najgorsza. Garkowienko bawił się z przeciwnikiem i wreszcie w 16-ej minucie skończył zabawę. Travaglini spojrzał wtedy pod strop Cyrku.

Oliveira walczył z **Fullando.** Coś z formą Oliveiry niebardzo skoro aż 17 minut zużył na pokonanie niezbyt groźnego rywala. Widocznie Oliveira jest przemęczony licznemi i ciężkiemi walkami.

Wreszcie **Tornow** pokonał w 20-ej minucie **Szymkowskiego.** Warszawski King-Kong osłabł. Na to niema rady. Codziennie ciężkie walki i to z niebylejakimi asami, musiały go wyczerpać. Stawiał jednak opór i dopiero w 20-ej minucie Tornow zdołał pokonać olbrzyma.

Zakończenia turnieju należy się spodziewać w najbliższą niedzielę.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

BAER — SCHMELING

(m.). Niemal od pół roku trwały pertraktacje manażerów Baera i Schmelinga celem ustalenia miejsca spotkania obydwóch bokserów dla rozegrania walki o tytuł mistrza świata.

Walka nie była tylko osobowa. Oto do tej batalji stanęły... państwa! I tak o prawo do zorganizowania tego dochodowego interesu stanęły St. Zjednoczone, Anglja, Francja i Niemcy. I zwyciężyła przez nikogo nie lansowana Holandja.

Nastąpiło porozumienie i w dniu 17 sierpnia w Amsterdamie odbędzie się to niezwykle ciekawe spotkanie. Ciekawe, że w Holandji istnieje zakaz urządzania imprez bokserskich. Ale czegóż nie robi się dla interesu? W najbliższych dniach ukaże się specjalne rozporządzenie zezwalające na zorganizowanie tego meczu. Baer ma otrzymać za mecz 300.000 dolarów.

A teraz pytanie: Kto zwycięży? Wszyscy typują Baera... Oczywiście oprócz Niemców, którzy widzą w swym pupilu zwycięzcę meczu.

NA STADJONIE W LIPSKU

Jak już podawaliśmy w dniu 16 czerwca na stadjonie w Lipsku odbędzie się mecz między reprezentacją Saksonii, a Ligą polską.

Skład Saksonji przedstawia się następująco: Kreisch, Brembach, Kiehl, Reichert, Rose, Breidenbach, Munkelt, Schon, Schmidt, Linderbach.

O MECZU LEKKOATLETYCZNYM Z BELGAMI

W dniu 23 czerwca zostanie rozegrany w Brukseli międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Belgja.

Program meczu został już uzgodniony i przedstawia się w sposób następujący: 100 mtr., kula, 110 mtr. przez płotki oszczep 200 mtr., 1500 mtr., wzwyż, 400 mtr. płotki, wdal, 800 mtr., 5 klm., sztafeta szwedzka. Punktacja 4 pkt., 3, 2, 1.

TENISIŚCI NA STARCIE

Najbliższem spotkaniem międzypaństwowem naszych tenisistów będzie mecz Polska — Jugosławja, który odbędzie się w dniach 26 — 28 lipca w Warszawie. Barw Jugosławji bronią Pallada, Puncec i Kukuljewic. Zkolei 16 — 18 sierpnia rozegrany zostanie mecz tenisowy Polska — Węgry w Katowicach i w dniach 5 — 8 września Berlin — Kraków.

MARTYNA NIE GRA

Projektowano, by w meczu Ligi z Budapesztem, który odbędzie się w Warszawie dnia 16 czerwca wziął udział niedawno zdyskwalifikowany obrońca Legji, Martyna.

Sprawa ta była przedmiotem obrad miarodajnych czynników i w rezultacie postanowiono zrezygnować z udziału Martyny w reprezentacji Ligi. W ten sposób Liga dozna poważnego osłabienia.

Nowe książki

Stefan Górzyński: „Świat, którego niema"... (Warszawa, 1935 rok). (J.) **Jak meteor na ciemnym nieboskłonie, zajaśniała wyżej wymieniona praca, śród szarzyzny wydawniczej.**

Świat, o którym mówi autor to świat naszej duszy, w którym, w obecnym zgiełku życiowym, istotnie nas niema, oraz świat, który na nas czeka, z chwilą naszej śmierci.

Zagadnienie nieśmiertelności duszy rozwiązuje autor po mistrzowsku, powołując się na filozofów zamierzchłych czasów i najnowszych.

Mimo, że cała praca oparta jest na głębokiem podłożu naukowem, tyle ma w sobie życia, tyle światłej prawdy, tak piękny język, że śmiało ją zaliczyć można do najlepszych z wielu prac St. Górzyńskiego.

Jak bardzo potrzebna była taka praca naszemu społeczeństwu, może świadczyć fakt zalecenia tej książki wszystkim wiernym Kościoła przez Akcję Katolicką.

Niewątpliwie „Świat, którego niema" spełni swą szczytną rolę, krzepiąc serce i ducha, dodając sił i będąc wreszcie ostoją tych, których zła mie życie, a którzy wezmą go do swych rąk.

Dzień emocyj na torze wyścigowym

„Nalewka" zrobiła miłą niespodziankę

Dzień wczorajszy nie dostarczył widzom szczególnych emocyj. Względną niespodzianką była wygrana Nalewki, która w r. ub. biegała bardzo słabo, w tym zaś sezonie debiutując niespodziewanie wygrała wyścig grupowy od średniej miary Iraka i Igora II. Wczoraj zatriumfowała w nagrodzie trzytysięcznej nad takimi sprinterami, jak: Dalaj Lama, Amor II, Ellora.

Największą wypłatę przyniósł dosiadany przez j. Kusznieruka Carewicz. Płacono za niego w polu złożonem tylko z sześciu współzawodników 29½ za 5. Zwycięzca nagrody Sprzedażnej Giermek II licytowany był tylko do 1.250 zł. i w tej sumie pozostał przy właścicielu.

Duże zainteresowanie wywołuje nagroda Siedmiotysięczna, która będzie rozegrana w sobotę. W gonitwie tej wezmą udział kandydaci do niebieskiej wstęgi (nagr. Derby), którzy nie mieli zapisu do nagr. Produce. Między nimi znajdą się takie tuzy, jak: Impet II, Incydent, Izoolano i Narzan, z których każdy może się okazać lepszym od uczestników nagr. Produce. Wśród nich więc trzeba szukać tegorocznego derbisty.

WCZORAJSZE WYNIKI

Gon. I. Nagr. 1600 zł. Dyst. 1800 mtr. 1) Inka M. Bersona — ż. Stasiak, 2) Liang (19½), 3) Great Scot (15½). Wygrana w 1 m. 55 s., wysyłana o 1 dług. Tot. 8½.

Gon. II. Nagr. 1800 zł. Dyst. 2400 mtr.: 1) Hardi — J. i H. Strzemińskich — ż. Dorosz, 2) Ibicus (7½). Wygrana w 2 m. 38 sek. łatwo o 4 dł. Tot. 9½.

Gon. III. Nagr. 1400 zł. Dyst. 1600 mtr.: 1) Dratwa — Gr. of. 1 p. Ul. Krech. — ż. Lipowicz, 2) Dell (92½), 3) Anteusz (17½), 4) Rabuś (14½), 5) Santiago (27½). Wygrana w 1 m. 42½ sek. pewnie o 1 dł. Tot. 17, fr. 11 i 26½.

Gon. IV. Nagr. 1400 zł. Dyst. 1600 mtr.: 1) Carewicz A. Mieczkowskiego — j. Kusznieruk, 2) Ilonka (96½), 3) Madelon II (21½), 4) Gerda (25½), 5) Espanola (13½), 6) Tour de Valse (175½). Wygrane w 1 m. 44½ sek. pewnie o 1 dł. Tot. 29½, fr. 9½, 13½ i 7½.

Gon. V. Nagr. 2000 zł. Dyst. 1800 mtr. 1) Maskota, st. Lubicz — ż. Keogh, 2) Fibula (36½), 3) Meta (26½), 4) Menzalowna (65). Wygrane w 1 m. 57½ sek. w walce o krótki łeb. Tot. 6½, fr. 5½ i 7½.

Gon. VI. Nagr. 3000 zł. Dyst. 1300 mtr. 1) Nalewka, st. Łochów — ż. Gill, 2) Surma III (28), 3) Dalaj Lama (13½), 4) Ellora (17½), 5) Amor II (74½). Wygrane w 1 m. 20 sek. pewnie o 1 dł. Tot. 19, fr. 9 i 11.

Gon. VII. Nagr. 2400 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Nord W. Bobińskiego i J. Turno — ż. Guljaś, 2) Frajer (26½), 3) Torino (70½), 4) Terror (13½), 5) Dolores III (56). Wygrane w 1 m. 40 sek. łatwo o 2½ dł. Tot. 11½, fr. 8 i 16½.

Gon. VIII. Nagr. Sprzedażna 2500 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Giermek II C. i H. Laskowskich — ż. Nowak, 2) Fluksja (26), 3) Esdras (11), 4) Maestro (34), 5) Fenomen (117), 6) Jontek (47½), 7) Labor (171). Wygrane w 2 m. 17 sek. w walce o pół dł. Tot. 26½, fr. 7, 7 i 5½.

Gon. IX. Nagr. 1400 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Lorraine A. hr. Rostworowskiego — ch. Bury, 2) Salvator (25½), 3) Mohacz (250½), 4) La Valliere (69½), 5) Kunata (275½), 6) Arinarja (16½), 7) Furiosa (62½). Wygrane w 2 m. 18 sek. pewnie o 1 dł. Tot. 10, fr. 6½, 7½ i 18.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Jaś spojrzał na ojca ze smutkiem i rzekł:

— Przypomnę ci, tatusiu, że raz już byłem ci posłuszny, choć mi się serce krajało i choć nie chciałeś mi nawet wytłumaczyć tajemniczych powodów odmowy. Zniosłem to z pokorą. Ale dziś...

— Co dziś...?

— Dziś, tatusiu, jestem adwokatem i kocham Lilkę... jeszcze bardziej...

Hrabia Tadeusz był coraz bardziej wzburzony. Wielkiemi krokami chodził po gabinecie tam i zpowrotem. Trupia bladość pokrywała jego oblicze. Szeptał sam do siebie:

— Gotów go obronić... Uniewinnić... Uchronić od kary... i to właśnie on, on, syn mój i... jej... Nie, nie... Nigdy, przenigdy...!

Zapanowało dłuższe milczenie. Wreszcie hrabia Tadeusz odezwał się:

— Jasiu, prosiłeś mnie o zgodę na twoje małżeństwo z Lilką. Odmówiłem. I nie mogłem ci podać powodów tej odmowy. Byłeś wtedy tem bardziej zgnębiony, ale usłuchałeś mnie. Teraz mówisz mi o zamiarze bronienia Rymkiewicza i wysiłku uchronienia go od kary, która go czeka. Nie mam już prawa przeszkodzić ci w tem. Tak daleko moja władza ojcowska nie sięga. Jesteś adwokatem. Chcesz bronić tego człowieka. Jeżeli on się na to zgodzi, nikt na świecie nie ma prawa ci tego zabronić. A jednak, Jasiu, proszę cię... pamiętaj, że cię tylko proszę, bynajmniej nie rozkazuję ci... proszę cię i nawet błagam, żebyś tego nie robił.

— Powód?

— Rymkiewicz jest winien!

Jaś zerwał się i doskoczył do ojca, pytając:

— Co ty mówisz, tatusiu? Czy wiesz coś pewnego?

— Powiadam — odparł Wilnicki, podnosząc głos, że ten człowiek jest łotrem, zdolnym do najgorszych przestępstw... powiadam, że niezależnie od opinji, jaką się cieszy i od jego pozornej uczciwości, widnieją na przeszłości tego człowieka czarne plamy... jest postępek tak niecny, że jestem przekonany, iż nie cofnął się przed zabójstwem... bo jego pierwsza zbrodnia... jeszcze z czasów młodości, była stokroć potworniejsza, niż zabójstwo...

— O czem mówisz, tatusiu, bo doprawdy nie rozumiem...?

— Nie mogę ci udzielić żadnych innych wyjaśnień.

Jaś zmarszczył brew i rzekł ostro:

— Skoro go oskarżasz, ojcze, udowodnij przynajmniej swoje oskarżenie. Jeżeli jesteś tak głęboko przekonany o winie i nikczemności Rymkiewicza, postaraj się wpoić we mnie to samo przekonanie.

— Nie mogę, Jasiu, bo to nietylko moja tajemnica, ale — i tu dodał tak cichym głosem, że Jaś ledwo go usłyszał — wierzaj mi, twój ojciec nie potrafiłby kłamać...

— Nie możesz powierzyć mi tej tajemnicy? Nie podzielisz się nią ze mną? Pozostanie na wieki ukryta w tajnikach mego serca! Czy mam ci na to przysięgać?

Hrabia Tadeusz zamyślił się.

Oczywiście, że byłby to najlepszy sposób skłonienia Jasia do zaniechania obrony Rymkiewicza. Wystarczyłoby ujawnić całą podłość Rymkiewicza i jego ohydną zbrodnię.

Ale zbyt poważne i wstrząsające były to rzeczy...

Miałżeby powiedzieć to wszystko Jasiowi, który zachował promienne i czyste wspomnienia o swej matce, nie zapomniał jej pieszczot macierzyńskich ani szlachetnego oblicza, owianego zawsze ostatnio tajemniczym smutkiem?... Powiedzieć synowi, że jego matka padła ofiarą tego nikczemnika? Gdyby nawet matka była nie wiem, jak niewinna, czy jednak ujawnienie tej tajemnicy nie zmaże raz na zawsze czaru wspomnień, nie omroczy słodkiej twarzy zaginionej, żyjącej jeszcze jako młoda i kochająca matka w pamięci Jasia?

Czem stanie się teraz kult, jaki Jaś bezspornie żywił do matki? Jakież to będzie gorzkie rozczarowanie i jaki smutek na resztę życia? Mniejsza o to, że po tem znienawidzi Rymkiewicza, jak ojciec. Ale życie będzie już miał zatrute. Bo, jak i ojciec, będzie bezradny i nie zdoła należycie ukarać Rymkiewicza za ogrom dokonanej zbrodni.

Czy więc należy odkryć przed Jasiem całą ohydę przeszłości?

Nie, po tysiąckroć nie! Hrabia Tadeusz postanowił sobie, że tajemnicę tę weźmie z sobą do grobu. A tajemniczo zaginiona matka żyłaby wtedy nadal w pamięci syna w aureoli czystości i miłości.

Ale znów, jeżeli nie powiedzieć całej przykrej prawdy, nadal będzie musiał stawiać czoło nieustannym pytaniom Jasia, coraz natarczywszym: co wie o Rymkiewiczu? Jakaż to jego dawna zbrodnia? Co zrobił? Dlaczego ojciec przypuszcza, że Rymkiewicz zamordował Maciejową? Jakie ma na to dowody?

A jednak zdecydował się wkońcu, że woli wysłuchiwać tych pytań, niż być zmuszonym do wykrycia prawdy. Trudno, będzie się wykręcał, jak mógł, odpowiadając na pytania bez odpowiedzi. Gotów był walczyć z synem do ostatka, ale uszanować wspomnienie Ireny.

Jaś nic z tego wszystkiego nie rozumiał i dziwił się coraz bardziej.

Po raz drugi mówił sobie, że między ojcem a Rymkiewiczem musiało zajść coś straszliwego. Widział to z nienawiści, jaką ku sobie pałali, gdy z jednym i drugim mówił o swych zamiarach wobec Lilki.

Któż mu wreszcie powie prawdę? Kto wytłumaczy tę nienawiść straszliwą?

To też okrutny w swym uporze i logice rzekł ojcu:

— Jeżeli nie chcesz, ojcze, uczynić mnie swym powiernikiem... mogę tylko trwać w raz powziętem mojem postanowieniu. Słuchając cię, mogę pomyśleć, że Rymkiewicz ma podwójną postać. Oskarżasz go o drugą zbrodnię tylko dlatego, że popełnił jakąś pierwszą. Ja tej pierwszej nie znam, a co do drugiej nie mam dowodów i dlatego w tej drugiej sprawie będę go bronił. I to nietylko dlatego, że uważam go za niewinnego, lecz że jest ojcem Lilki.

Hrabia Tadeusz, złamany tem wszystkiem, szepnął sam do siebie:

— O, Boże, gdyby Irena tu była i to wszystko słyszała...!

Łzy trysnęły mu z oczu. Rzekł:

— Dziecko drogie, daj mi przynajmniej kilka dni do namysłu. Może wkońcu powiem ci, jaka to tajemnica... Może — rzekł podkreślając tylko możliwość, ale nie pewność.

— Dwa dni mogę ci dać, ojcze — odparł Jaś — bo nie mam czasu do stracenia. Muszę przestudjować sprawę, a potem porozumieć się z doktorem Rymkiewiczem — i odszedł.

Wilnicki, tonąc w strumieniach łez u szczytu rozpaczy, jęczał:

— On, syn Ireny, ma bronić Rymkiewicza? I ja mam to przeżyć? O, nie!... Boże, ześlij mi w swej łaskawości śmierć, zanim to nastąpi...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Wreszcie zniecierpliwiony Larecki usłyszał z ust Janiny Czarnomskiej następujące słowa:

— Mój syn Ryszard kocha pańską córkę. Wydaje mi się, że o ile zdołałam zauważyć, również córka pańska kocha mojego syna. Przyszłam tu, by pana prosić, żeby pan się nie sprzeciwiał temu małżeństwu i mam zaszczyt w imieniu mojego syna Ryszarda prosić o rękę panny Rogersówny dla niego.

Już przy pierwszych słowach, Roman nagle zerwał się z krzesła.

Było to dlań takie nieoczekiwane, że aż oniemiał z przejęcia.

Wreszcie wykrztusił ze siebie głuchym, zmienionym głosem:

— Ależ to niemożliwe... niemożliwe...

— Szanowny panie — odparła Janina — rzeczywiście syn mój nie zwierzał mi się ze swych uczuć, ponieważ zdaje sobie sprawę, oczywiście, z różnicy naszych majątków i obawia się, zapewne, aby nie być podejrzany o to, że jest łowcą posagowym...

— Skądże więc pani przeniknęła jego tajemnicę?

— O, długo byłoby to panu wszystko opowiadać... Niech panu wystarczy, że wiem to zpewnością... Kocha Zosię i ona jego... Jestem przekonana, że o swej miłości opowiedzieli sobie i że bardzo cierpią oboje... Dlatego też postanowiłam zająć się tą sprawą i przybyłam tu, aby panu wszystko powiedzieć, bo od pana jedynie zależy szczęście i cała przyszłość naszych dwojga biednych dzieciaków.

Larecki odparł:

— Może tak i jest... może naprawdę syn pani się zakochał... To zupełnie możliwe... To nawet musiało nastąpić... Powinienem był to przewidzieć... i... przeszkodzić temu... Ale co do mojej córki, to... gdyby również pokochała kogokolwiek, zwierzyłaby mi się z tem natychmiast Dlatego też chciałbym wiedzieć, skąd pani wie, że Zosia go kocha...

— Zauważyłam, jak sobie ściskali ręce, jak się uśmiechali do siebie ze łzami w oczach, słyszałam ich głębokie westchnienia. A gdy się żegnali z pozornym chłodem, oczy zaprzeczały temu chłodowi aż nazbyt jaskrawo.

— A ja nie widziałem niczego takiego... Trochę to mnie dziwi... Może jestem mało spostrzegawczy. W każdym razie nie mogę się oprzeć wątpliwościom...

— Najlepiej pan zrobi, zapytując swoją córkę. Ona panu nie skłamie.

— Tak — odrzekł Larecki, jakby sam do siebie — porozmawiam z nią... później...

— Nasze stany majątkowe bynajmniej nie są jednakowe — rzekła Janina i nie mam żadnych złudzeń w tej mierze, to też nie prosiłabym nigdy Zosi dla mojego starszego syna, Pawła, skromnego młodzieńca.

Poczem dodała z błyskiem dumy w oczach:

— Ale Ryszard, to co innego. Wszyscy mówią, że już dziś jest jednym z czołowych adwokatów młodego pokolenia. Ojciec nie zostawił mu, coprawda, wielkiego majątku, zato przekazał mu w dziedzictwie wspaniały dar wymowy i jestem przekonana, że Ryszard przewyższy jeszcze swego ojca, o którym pan chyba musiał także słyszeć. Mimo, że mąż mój zmarł już przed 13 laty, ale przypuszczam, że nie obce panu jest cenione nazwisko adwokata Ludwika Czarnomskiego...

— To prawda, proszę pani. Sława jego dotarła nawet do Polonji amerykańskiej, a nawet opowiadano jakieś dziwne historje w związku z jego śmiercią.

— A tak... Czyż mógł mieć piękniejszą śmierć? Zmarł, broniąc jednego ze swych najserdeczniejszych przyjaciół, oskarżonych o... rabunek, zdaje się... i nawet o morderstwo...

— Pamiętam, pisano o tem. Miał to być jego przyjaciel i podobno również towarzysz broni.

— Ach, więc pan nawet i to wie? — zapytała nagle Janina dziwnie zmienionym głosem.

— Owszem, jak również to, że pan Czarnomski jakoby doostatka wierzył w niewinność oskarżonego...

— Wierzył i słusznie. Bo on rzeczywiście był niewinny.

— A jednak skazano go, podobno...

— Cóż! Mało to razy zdarzają się omyłki sądowe?

— I co się z nim stało? — pytał Larecki — czy nie ułaskawiono go?

— Niestety, został zabity czy sam zmarł podczas próby ucieczki.

Tu Janina opuściła głowę. Poczuła się dziwnie słabo. Zachwiała się. Roman podbiegł, aby ją podtrzymać.

— Co się pani stało? — zapytywał z lękiem Larecki.

— Nic, drobiazg, lekki zawrót głowy i już po wszystkiem — odparła Janina.

Poczem dodała:

— Bywają wspomnienia, których nie można snać bezkarnie przywracać...

Zapanowało milczenie... Po chwili Janina już całkowicie przyszła do siebie i szukając oczu Romana, zapytała:

— A więc, o ile się nie mylę, pan nie pragnie szczęścia mojego syna... Przeciwnie chce pan jego nieszczęścia, jego i... córki swojej... Odmawia pan swej zgody na to małżeństwo?

Larecki w milczeniu chodził po pokoju tam i zpowrotem, nic nie odpowiadając. Możnaby przysiąc, że wcale nie słyszał słów Janiny.

Nie odpowiadał, bo myślami już był... gdzieindziej..

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
15
Sobota
Jolanty

Nowy dziekan wydziału lekarskiego U. J.

Rada wydziału lekarskiego U. J. wybrała dziekanem na nowy rok akademicki prof. dra Franciszka Waltera, prodziekanem zaś prof. dra Olbrychta.

Wycieczka na Sowiniec

Zarząd Krakowskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. zawiadamia tą drogą, że kancelarja Koła do 15 czerwca wydaje dla członków w wieku do lat 12 karty uczestnictwa na wycieczkę do Sowińca.

Aresztowanie wyrodnej matki

Policja krakowska aresztowała Stefanję Pabjan, lat 37, robotnicę, zamieszkałą w Woli Duchackiej, za porzucenie swego 3-miesięcznego dziecka, w bramie domu przy ul. Lwowskiej w Podgórzu.

Utopiona przez synową

W studni na podwórzu jednego z domów w Ustrzykach znaleziono zwłoki staruszki ze zmasakrowaną głową.

Denatką okazała się Katarzyna Kwaśniewicz, właścicielka owej posesji, mieszkająca wspólnie ze swą synową, również Katarzyną.

Syn starej Kwaśniewiczowej przebywa w Ameryce. Pod zarzutem morderstwa aresztowano jej synową i kochanka tejże, Antoniego Bortkowskiego z Ustjanowej.

Zaręczała się z bogatymi pannami

Niebywały wypadek wydarzył się we wsi Brzeziny pod Warszawą. We wsi przed niedawnym czasem ukazał się dorodny młodzieniec, który podawał się za Bronisława Sokutka przybyłego z Poznania.

Młodzieniec szukał majętnej żony i zaręczył się z mieszkanką wsi Anną Radziejską. W trakcie narzeczeństwa narzeczony pod pretekstem załatwienia rozmaitych formalności wyłudził od Radziejskiej 800 zł.

Kiedy nadszedł termin ślubu rzekomy narzeczony zaprosił Radziejską do oddzielnego pokoju tam zdjął z siebie ubranie i wtedy okazało się, że jest to... kobieta.

Nie mając środków na utrzymanie, oszustka w przebraniu wędrowała po kraju i uchodząc za dorodnego mężczyznę zaręczała się z kobietami i wyłudzała pieniądze. Sprawę oddano policji.

KRONIKA KRAKOWA

Burzliwa egzekucja w mieszkaniu em. majora

Sąd okr. karny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę emerytowanego majora W. P. Augustyna Starczewskiego, lat 51, zamieszkałego przy ul. Jana Kasprowicza 22, oraz jego syna 22-letniego Augustyna.

Obaj oskarżeni odpowiadali o zmuszenie komornika rew. X., Jana Pałasza do zaniechania swej czynności egzekucyjnej.

Jak wynika z aktu oskarżenia dnia 18 grudnia ub. roku przybył do Starczewskiego komornik rew. X. w Krakowie Jan Pałasz celem zajęcia ruchomości.

Osk. Augustym Starczewski senior wyjął ze szafy rewolwer położył go na stole, a sam usiadł na krześle zapowiedziawszy, że nie dopuści do zajęcia rzeczy.

Syn zaś jego, gdy komornik chciał z urzędnikami opuścić mieszkanie, nie chciał ich wypuścić z mieszkania, wygrażając, że ich żywych nie wypuści.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał obu oskarżonych po 40 zł. grzywny.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bartynowski, osk. prok. dr. Dulęba

Sensacyjny proces polityczny

W sądzie okr. karnym w Krakowskim przed sędzią dr. Bartynowskim odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko 40-letniemu Adamowi Pawłowskiemu, kapitanowi w st. spoczynku, b. legjoniście II. i III. brygady, inwalidzie wojennemu oraz członkowi org. „Legjonu Polskiego" zam. przy ul. Florjańskiej l. 44 i 58-letniemu majstrowi szewskiemu Józefowi Sarlińskiemu naczelnikowi Legjonu Polskiego zamieszkałemu przy ul. Kołłątaja 6 oskarżonych o to, że po rozwiązaniu Związku Hallerczyków w Krakowie rozwijali w Legjonie Polskim w dalszym ciągu działalność konspiracyjną.

Po przesłuchaniu oskarżonych i świadków, między który zeznawał nadkomisarz policji śledczej p. Olearczyk rozprawę odroczono, celem wezwania nowych świadków.

Wstrząsający wypadek na ul. Lenartowicza

Wczoraj o godzinie 21-ej w nocy wydarzył się na ul. Lenartowicza 5 nieszczęśliwy wypadek.

Mianowicie 22-letnia studentka W. S. H. Marja Karolówna spadła z balkonu II. piętra na balkon I. p. doznając szereg obrażeń na całem ciele.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierszej pomocy przewiózł studentkę do szpitala św. Łazarza w stanie groźnym.

Zmuszał kochankę do uprawiania nierządu

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie, zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Kazimierz Wiśnicki, robotnik zamieszkały przy ul. Czarnowiejskiej L. 94, który odbywa obecnie służbę wojskową w 19 p.p. we Lwowie.

Wiśnicki był oskarżony o czerpanie zysków z cudzego nierządu.

Jak wynika z aktu oskarżenia osk. Wiśnicki był w roku ubiegłym kochankiem „córy koryntu" Walerji Kołodziejczyk.

Wiśnicki narzucił Kołodziejczykównej swoją opiekę i zmuszał ją do nierządu, a gdy ta się nie chciała zgodzić bił ją, a gdy nie otrzymywał od niej gotówki z niecnego swego procederu groził jej pobiciem.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Wiśniewskiego na 1 rok wiezienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Solecki, wot. s. o. dr. Stuhr i s. o. Machalski, osk. prok. dr. Gajewski.

Podoficer porąbał żonę szablą

Przed kilkunastu miesiącami przydzielony zostaj z Tarnopola kapral Stanisław Szott do 22-go pułku ułanów w Brodach. Żona Szotta podejrzewała, iż mąż zdradza ją, tembardziej, że jest on obecnie poza Tarnopolem. Postanowiła więc za wszelką cenę przeprowadzić się do męża do Brodów.

Szottowa, która miała pretensje do męża, że ją zdradza, sama nie była mu wierną.

Onegdaj popołudniu o godz. 15-ej, kiedy Szottowa była na Wałach Szpitalnych w towarzystwie jakiegoś jegomościa, nadszedł jej mąż, który wyjął szablę i porąbał żonie głowę.

Ofiara zazdrości męża walczy ze śmiercią.

Piekarz zastrzelił sekwestratora

Nad rzeką Wartą w miejscowości zwanej „Topis" pod Radomskiem wydarzył się tragiczny wypadek.

Bolesław Rydz, właściciel piekarni i Bolesław Wójcik, sekwestrator urzędu skarbowego, podpiwszy sobie, zaczęli strzelać z floweru do celu.

W jednej chwili flower, trzymany pod pachą przez p. Rydza wypalił i kula ugodziła w samo serce obok stojącego Wójcika.

Obecni rzucili się na ratunek postrzelonemu, lecz wszelkie starania w celu zatamowania krwi spełzły na niczem. Wójcik nie odzyskawszy przytomności, zmarł w kilka minut po otrzymaniu rany.

Wymordowanie całej rodziny

W Hanzlówce pow. łańcuckiego nieznani sprawcy wymordowali siekierą całą rodzinę Kisałów. Ofiarą morderców padł 53 letni Jan Kisała, żona jego Tekla, oraz dwoje małych dzieci w wieku od 2 do 4-ch lat.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili sprawa potwornego mordu w Hanzlówce została już wyjaśniona.

Mianowicie między Kisałą a jego szwagrem Adamem Rogowskim zamieszkałym również w Handzlówce, panowała oddawna już nienawiść na tle sporu o majątek.

Minionej nocy Rogowski uzbrojony w siekierę wtargnął do mieszkania swego szwagra i po kolei wymordował całą rodzinę.

Aresztowany zbrodniarz przyznał się do popełnienia tego masowego mordu.

Teatr miejski: „Gwiazda Wawelu".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kapitan Korkoran" i „Wonder Bar".
Atlantic „Tajemnica małej Shirley" oraz „Ich noce".
Apollo „Żywy zastaw".
Bagatela: „Baroud" oraz rewja „Jankowski na manewrach".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Czibi".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Julika".
Świt „Golgota".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Czerwona dama".
Wanda: „Niewolnica z Madalay".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".
Fotoplastikon Szczepańska „Brazylja" Senacka „Kairo".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 13.05 Transm. z Poznania 15.15 Transm. z Warsz. i Lwowa 18.15 Pieśni w wyk. chóru męskiego 18.30 Wśród czasopism 18.40 Wiadomości bieżące 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Recytacje 20.10 Transm. z Poznania i Warsz. 22.06 Wiadom. sportowe.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebie-Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 6, Dr. Fischel Tobjasz Krakowska 35. Dr. Neuweld Stanisław Zamojskiego 28. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45.

Krwawa walka pod Krakowem

Pomiędzy mieszkańcami wsi podkrakowskiej Czernichów gm. Wierzbno na tle nieporozumień majątkowych doszło onegdaj do krwawej walki na kosy pomiędzy Janem, Mieczysławem i Józefą Solarzami z jednej strony, a Adamem, Franciszkiem i Andrzejem braćmi Szopami z drugiej strony.

W rezultacie Jan Solarz i Franciszek Szopa zostali ciężko ranni i odwiezieni do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Proces b. legjonisty Hussa

Wczoraj przed sądem karnym w Podgórzu przed sędzią drem Dębowskim odbyła się rozprawa z oskarżenia prywatnego, przeciw Teofilowi Hussowi który listem otwartym zarzucił p. M. Wenclowi szereg zarzutów.

I tak w trzecim liście otwartym do braci Legjonów zarzucił osk. Huss, że Wencel otrzymał Krzyż Niepodległości nie będąc legjonistą, że był karany za czyn karygodny i za różne przestępstwa, że został w wojsku postawiony przed sądem za rabunki na froncie, a chcąc uniknąć kary symulował warjata itd.

Sąd na wniosek oskarżonego dopuścił przeprowadzenie dowodu prawdy.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Hussa na 3 tygodnie aresztu z zawieszeniem.

Oskarżyciela pryw. zastępował adw. dr. Skorupski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.